

Bajka muzyczna dla dorosłych

IRENA T. SŁAWIŃSKA

Wreszcie rozpozgodziło się trochę w naszych teatrach, wraz z pojawieniem się w nich widowisk muzycznych, radykalnie zmienił się nastrój. Niedawno w teatrze zabrzańskim przygotowano premierę „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”, zaś teatr bielski zafundował swojej publiczności na powitanie Nowego Roku prawdziwy musical — „Cień” Szwarca i Młynarskiego, a właściwie Wojciecha Młynarskiego (libretto) i Macieja Maleckiego (muzyka). Nie są to rzeczy nowe, ale jare i skoro wystawiono je dobrze, widzownia ma prawo witać je z radością.

„Cień” powstał w oparciu o bajkę Andersena i Eugeniusza Szwarca. Bajkę w niemalym stonku przewrotna, czy nawet niesamowita. Jej bohaterem jest młody i oczywiście szlachetny uczeń, za którym, jak za każdym człowiekiem, chodzi jego cień. Ale ten cień porzucił pewnego razu swego pana i zaczął jego kóztem robić własną karierę. Poderwał mu dziewczynę, zgodził się na współudział w spisku, a gdy mu dawny pan stał się niewygodny, postanowił go do protu zgładzić. W tym samym jednak momencie nastąpiła awaria gładko rozwijających się planów, albowiem kiedy zglądano pana to i cienio-

wi spadła głowa — a cóż wart jest wysoko postawiony dygnitarz bez głowy? Na całe szczęście znalazło się Źródło Życia i egzekucje można było unieważnić i wszystko wróciło do normy. Morał okazał się trochę smutny, ale prawdziwy.

Atrakcja tego musicalu są nade wszystko piosenki — melodyjne i dowcipne, dające okazje do wielu popisów solowych i łączonych w chórze. Młynarski tworzy je z łatwością i upodobaniem i nie skąpi w tekście. Fabuła natomiast sprawia wrażenie zdawkowo potraktowanej.

teatr

jest jej akurat tyle, żeby umotywić częste popisy wokalne, ale nie starcza już na pogłębienie ról i błyskotliwe roziskrzenie oryginalnego tematu, którym jest historia człowieka i jego cienia. Przedstawienie bardziej upodabnia się do składanki, niż do pełnospektaklowego dramatu muzycznego i ważniejsze stają się w nim umiejętności wokalne aktorów, niż wszystkie inne dyspozycje. Od czasu do czasu trafi się w piosence lub między piosenkami jakiś aluzja, jakiś zbieżny dowcip, ale cały spektakl zostawia uczucie niedosytu, jest po prostu słycony dramatycznie.

Teatr bielski przygotował jednakże ten trudny spektakl bar-

dzo starannie i zrytualnie. Co jest zasługą Jana Sycza jako reżysera. Aktorzy śpiewają świetnie i poruszają się z wdziękiem, wydaje się, jakby należeli do teatru muzycznego, a nie dramatycznego i przechodzenie od słowa mówionego do śpiewanego nie stanowi dla nich żadnego problemu. Ale próby trwały podobno wiele tygodni i tylko dzięki perfekcji wykonania możliwe były taka rychność akcji, taka swoboda ruchów i takie wspólne przystosowanie się do stylu, który z lekką dystansuje się do operetki. Wraz z reżyserem napracowali się rzetelnie inni współtwórcy spektaklu — Romana Krebsówna, kierująca przygotowaniem wokalnym, Tadeusz Kocyba, kierownik muzyczny i Tadeusz Wiśniewski — choreograf. Piękna, iluzyjna oprawa plastyczna i strojne kostiumy zaprojektowała Alicja Kuryle.

W spektaklu — poza orkiestra — wystąpiło ponad 30 aktorów, z których wszyscy byli i zajmujący i zrębni. Plan pierwszy i plany dalsze opracowane zostały w najdrobniejszym szczególe, poziom był wyjątkowo wyrównany. Bohaterka wieczoru stała się debiutantka — **Malgorzata Krochmal**, która wystąpiła w roli pikantnej Julii Guli. Pierwsze jej wystąpienie na scenie okazało się niezwykle efektowne i zjednało aktorce ogólną sympatię. Ale mieliśmy w tej sztuce i wiele innych dowcipnych i aktorsko urodziwych wcieleń — **Ewy Połak-Walesiak** (Annuncjata), **Ireneusza Ogrodzińskiego** (minister finansów), **Cezariusza Chrapkiewicza** (Cień), **Marka Słosarskiego** (Uczony), **Jadwigi Grygierczyk** (Królowa), **Zbigniewa Cieślara** (Don Pietro), **Mieczysława Ziobrowskiego** (Doktor). Trzeba by właściwie przedstawić całą obsadę, która przyczyniła się do sukcesu tego sympatycznego widowiska.